Maria Janion

Jeszcze jedno nieporozumienie wokół liberalizmu : z powodu nowej publikacji prof. Chałasińskiego

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 45/3, 112-142

1954

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MUZEUM HISTORII POLSKI

MARIA JANION

JESZCZE JEDNO NIEPOROZUMIENIE WOKÓŁ LIBERALIZMU

Z POWODU NOWEJ PUBLIKACJI PROF. CHAŁASIŃSKIEGO

Artykuł prof. Chałasińskiego pt. *Z zagadnień historii kultury polskiej pierwszej połowy XIX wieku* [1] ukazał się w chwili, gdy nie przebrzmiały echa pasjonującej dyskusji w związku z pracami Mariana Serejskiego [2]. Wyniki tej dyskusji, interesujące dla badaczy wszystkich dziedzin historii ideologii XIX w., wskazały dobitnie na niebezpieczeństwo przeceniania znaczenia i wartości nurtu liberalnego w historii i kulturze polskiej. Artykuł prof. Chałasińskiego zdaje się jednak być przejawem żywości na pewnym odcinku badań nad kulturą tych właśnie tendencji ideologicznych, które na gruncie historii historiografii w tak istotny sposób zagroziły naukowej poprawności prac o Hoffmanie czy Smoleńskim.

Pretekstem do sformułowania koncepcji Józefa Chałasińskiego stała się jedna z publikacji IBL, mianowicie książka Marii Straszewskiej pt. *Czasopisma literackie w Królestwie Polskim w latach 1832—1848* [3]. W toku ostrej krytyki tej pracy Chałasiński rozwinął swoje tezy na temat historii literatury i czasopiśmiennictwa w Królestwie pierwszego dziesięciolecia popowstaniowego i podjął frontalny atak na przyjęty dotąd w większości prac Instytutu Badań Literackich

---

[1] J. Chałasiński, *Z zagadnień historii kultury polskiej pierwszej połowy XIX wieku.* (Z powodu nowej publikacji Instytutu Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk). Nauka Polska, II, 1954, nr 1.

[2] Por. N. Assorodobraj, *W sprawie kryterium postępowości w historii historiografii.* W związku z książką M. Serejskiego o K. B. Hoffmanie. Kwartalnik Historyczny, LX, 1953, nr 4. — C. Bobińska, *Spór o ujęcie pozytywizmu i historyków pozytywistów.* W związku ze wstępem do reedycji W. Smoleńskiego *Szkół historycznych.* Kwartalnik Historyczny, LXI, 1954, nr 1.

[3] M. Straszewska, *Czasopisma literackie w Królestwie Polskim w latach 1832—1848.* Wrocław 1953. Studia Historycznoliterackie. T. 22.

kierunek interpretacji tych zagadnień. Część zarzutów Chałasińskiego pod adresem pracy Straszewskiej opiera się na nieporozumieniu, część jednak dowodzi wyraźnej różnicy stanowisk, która wymaga zasadniczej dyskusji metodologicznej.

Usuńmy może najpierw drobniejsze nieporozumienia. Do nich należy między innymi zarzut, że Maria Straszewska wciągnęła w zakres swoich rozważań Tygodnik Petersburski, bo „nie widziała w kraju istotnej problematyki dla swoich badań albo problematyki tej nie doceniała" (s. 84). Jest to uwaga w świetle tematyki i zakresu pracy Straszewskiej dosyć niepojęta. Co ważniejsze jednak, sugestia, że związek Tygodnika Petersburskiego z czasopiśmiennictwem warszawskim miał ten sam charakter, co kontakty Królestwa z periodykami galicyjskimi, dowodzi niedostatecznego zdawania sobie sprawy z charakteru i warunków rozwoju oraz oddziaływania Tygodnika. Nie chodzi tu przecież tylko o debit w Królestwie. Tygodnik Petersburski nie był gazetą wydawaną dla kolonii polskiej w Petersburgu ani też zakres jego upowszechniania nie miał się ograniczać nawet do czytelników polskich z Ukrainy czy Litwy. Była to wszak gazeta urzędowa Królestwa Polskiego, związana więc o tyle niezmiernie istotnie z problematyką Królestwa, o ile warunki bytowania pod panowaniem caratu ukształtowały życie narodu, o ile przynależność do jednego organizmu państwa zaborczego narzucała wspólną linię polityczną obozowi reakcji. Był to więc organ całej lojalistycznej konserwy polskiej żyjącej w zaborze rosyjskim, autorytatywna tuba poglądów stronnictwa ugody, formułująca jednolite stanowisko służalców caratu niezależnie od podziału administracyjnego. Pismo skupiało przecież także i z Królestwa literatów i publicystów bliskich ideowo lub oportunistycznie idących na współpracę — by wymienić tylko pierwsze z brzegu nazwisko W. A. Maciejowskiego.

Są to oczywiście problemy stosunkowo łatwe do rozwikłania i uzgodnienia. Lecz jednocześnie w artykule Chałasińskiego występuje również wiele istotnych sformułowań budzących zdecydowany sprzeciw metodologiczny. Często w ogóle trudno jest podejmować dyskusję z autorem, który tak dalece zlekceważył zasadę konkretnie historycznego rozszyfrowywania frazeologii różnych ugrupowań ideowych, że utożsamił sens sformułowania „duch Boży"... u liberała i u rewolucjonisty (por. s. 110). Ale nieporozumienia w kwestii liberalizmu mają charakter centralny; stanowią to główne ogniwo, które pozwala uchwycić wszystkie inne zagmatwania i ujawnić ich istotny

sens. Umożliwiają jednocześnie dotknięcie jednego z zasadniczych problemów szczegółowych historii literatury okresu romantyzmu — mianowicie: problemu oceny ważnego nurtu ideowego i literackiego w międzypowstaniowym życiu kraju.

Okazuje się zatem, że zagadnienie zasadniczej dyskusji wśród historyków historiografii i historyków literatury jest wspólne — jest nim ocena bogatych tradycji liberalizmu w Polsce. Stanowi ona jedną z centralnych spraw stosunku do narodowego dziedzictwa kulturalnego, jest konieczną przesłanką do rozwiązania naczelnego dla wszystkich pracowników frontu ideologicznego zadania: „co wziąć, a co odrzucić". W dobie zasadniczych dyskusji o stosunku kształtującego się narodu socjalistycznego do swej przeszłości kulturalnej najbardziej subtelnym i złożonym zagadnieniem jest właśnie wybór i określenie tradycji, jej ideowej treści, zasięgu, aktualnych walorów. Tych właśnie problemów dotyczy dyskusja, która ostatnio poruszyła ogólnopolskie środowisko naukowe. Przekonywająco pisze na ten temat Bobińska:

> O ile dziś już dajemy sobie jakoś radę z oceną prądów ideologicznych i naukowych o charakterze jednolitym i wyrazistym — czy to rewolucyjnym, czy otwarcie i wyraźnie reakcyjnym — o tyle analiza spuścizny liberalno-burżuazyjnej przedstawia o wiele większe trudności [...]. W jej atmosferze kształtowało się pokolenie posuwające dzisiaj naszą naukę historyczną naprzód — i to w czasach, gdy liberalizm burżuazyjny w zestawieniu z faszyzmem przybierał złudne barwy autentycznego postępu. Toteż często liberalno-burżuazyjne kryteria i zasady wartościowania naukowego wbrew naszej woli ciążą nad nami [4].

Rozwianie iluzji na temat przodującego charakteru liberalizmu stanowi więc obecnie jeden z tych centralnych problemów, którego otwarte postawienie i rozwikłanie przyczynić się może w obrębie wszystkich dyscyplin humanistycznych do oczyszczenia nauki marksistowskiej z mętnych i obcych naleciałości okresu mimowolnego często ulegania na wielu odcinkach sugestiom nauki burżuazyjnej.

Dyskusję rozpoczętą przez Chałasińskiego można skoncentrować wokół jednego szczegółowego problemu. Najpoważniejszy bowiem sprzeciw budzi, zdaniem dyskutanta, egzemplifikowana przez Straszewską podstawowa teza książki o regresie kulturalnym Królestwa Polskiego w pierwszym dziesięcioleciu po upadku powstania listopadowego. Chałasiński stwierdza po wielekroć, że jest to ulubiona teza historyków burżuazyjnych (Chmielowskiego czy Brücknera),

[4] C. Bobińska, *op. cit.*, s. 178—179.

zupełnie niezgodna z rzeczywistym stanem faktów i zasługująca na zdecydowane odrzucenie. Przeciwko tezie tej, jak można wywnioskować z dosyć nieprzejrzystego miejscami toku artykułu, Chałasiński gromadzi argumenty dwojakiego typu. Po pierwsze, usiłuje dowieść, że nie można mówić o regresie kulturalnym, skoro w tym czasie w Królestwie działają i tworzą Brodziński i Jachowicz, skoro wychodzą wówczas ponoć bardzo wartościowe, a przez Straszewską wyraźnie zlekceważone czasopisma — przede wszystkim Magazyn Powszechny oraz mniej już cenne Muzeum Domowe. Po drugie, podkreśla, że nie można sugerować regresu kulturalnego, skoro w latach 1832—1840 obserwujemy w Królestwie różne rewolucyjne spiski polityczne, propagujące swą ideologię, co prawda, nie przez ówczesne oficjalne czasopisma, ale w nielegalnej literaturze „mówionej".

Tymczasem poważne zarzuty przeciw autorce można by wysunąć z innego punktu widzenia: czy teza o regresie kulturalnym w Królestwie Polskim nie jest rezultatem zbyt daleko posuniętego oddzielania emigracji od kraju, skoro myśl społeczna i literatura na emigracji przeżywają wówczas zdecydowanie okres wielkiego rozkwitu? Zasada łącznego traktowania podstawowego toku rozwoju kultury polskiej XIX w., niezależnie od rozdarcia politycznego naszego kraju, jest oczywiście bezsporna. Wszystkie linie historii kształtowania się nowoczesnego narodu polskiego i dojrzewania jego dążeń wyzwoleńczych są oczywiście wyznaczone przez te same prawidłowości historycznego rozwoju. Niemniej jednak muszą istnieć i istnieją pewne lokalne różnice w zakresie tempa i nasilenia przemian historycznych i ideologicznych, warunkujących rozwój literatury w różnych ośrodkach polskiego życia kulturalnego. Wyodrębnienie czasopiśmiennictwa Królestwa z ogromnego materiału historii prasy polskiej XIX w., dokonane ze względów roboczych, znajduje swe uzasadnienie w specyficznych, aczkolwiek w najistotniejszych zarysach podlegających ogólnym prawidłowościom, warunkach życia tej części kraju, której lata trzydzieste przyniosły najdalej idące rozbicie ośrodków działalności i myśli rewolucyjnej.

Wszystkie zarzuty prof. Chałasińskiego wymagają natomiast poważnej dyskusji, prowadzącej przede wszystkim do uściślenia szczegółowej analizy historycznej, a co za tym następuje — i bliższego sprecyzowania pojęcia regresu. Rozważmy tedy najpierw pierwszą grupę argumentów, obracających się właśnie wokół centralnego problemu historycznej roli liberalizmu w latach trzydziestych ubiegłego wieku.

Problem liberalizmu ma bogatą tradycję interpretacyjną w dziełach klasyków marksizmu. Marks i Engels niejednokrotnie zmuszeni byli piętnować i demaskować tchórzliwy liberalizm europejskiej burżuazji, ujawniać jego antyludowy i antyrewolucyjny charakter. Lenin poświęcił mu wiele najcenniejszych kart swych rozpraw naukowych i artykułów publicystycznych. W szczególności w takich znanych pracach Lenina, jak *Co to są „przyjaciele ludu" i jak oni wojują przeciwko socjaldemokratom?* (t. 1), *Prześladowcy ziemstw a Hannibalowie liberalizmu* (t. 5), *Kampania ziemstw a plan „Iskry"* (t. 7), *Czego chcą i czego się boją nasi liberalni burżua?* (t. 9), *List do I. I. Skworcowa-Stiepanowa* (t. 16), *Oddzielenie liberalizmu od demokracji* (t. 19) i w dziesiątkach innych prac obszernie został wyłożony i wyjaśniony stosunek teorii i praktyki marksizmu do tendencji liberalnych w ich różnych wcieleniach historycznych w ciągu w. XIX i na początku XX. Lenin za jeden z centralnych problemów metodologicznych uważał precyzyjne określenie ideowej treści liberalizmu, jak też ścisłe sformułowanie wąskich granic jego względnie postępowej roli historycznej — na gruncie chwiejnej opozycji wobec samowładztwa oraz propagandy i realizacji postępu technicznego. Jednocześnie Lenin demaskował kwiecisty frazes liberalny, ukazując zarazem różnicę między drogą ideową np. burżuazji francuskiej i burżuazji niemieckiej czy rosyjskiej, odsłaniając sens liberalnego przeciwstawienia powstania niemieckiego z 1848 r. rewolucji francuskiej z r. 1789:

> W odróżnieniu od burżuazji europejskiej, która w swoim czasie była rewolucyjna i dopiero po upływie dziesiątków lat stawała po stronie reakcji, nasi domorośli mędrcy od razu przeskakują lub chcą przeskoczyć przez rewolucję do umiarkowanego i solidnego panowania reakcyjnej burżuazji. Burżuazja z uwagi na swoją sytuację klasową nie chce i nie może chcieć rewolucji. Chce ona tylko ugody z monarchią przeciw rewolucyjnemu ludowi, chce jedynie przekraść się do władzy za plecami tego ludu [5].

Jasne jest, że terminu „liberalizm" Lenin nie używał w sensie przyjętym na gruncie burżuazyjnej ekonomii czy też w potocznie używanym znaczeniu ogólnikowo rozumianych tzw. „dążeń wolnościowych". W terminologii leninowskiej „liberalizm" dziewiętnastowieczny w przeniesieniu na grunt polski ma jasno określony sens ideowy; oznacza szeroko pojętą politykę sojuszu obszarniczo-burżuazyjnego, będącego wyrazem pruskiej drogi kapitalizmu. Jest to więc ideologia z gruntu reakcyjna, często niebezpiecznie szermująca pseu-

[5] W. I. Lenin, *Dzieła*. T. 9. Warszawa 1953, s. 237.

dowolnościowym frazesem, w gruncie rzeczy skierowana swym ostrzem przeciwko wszelkim rewolucyjnym dążeniom ludowym, usiłująca je okiełznać i otamować, pchnąć na drogę powolnych reform w interesie klas posiadających. Na gruncie polskim w pierwszej poł. XIX w. ideologię tę cechują w sposób znamienny tendencje solidaryzmu narodowego, tendencje szczególnie szkodliwe, bo usiłujące rozerwać organiczny związek walki o wyzwolenie narodowe z walką o wyzwolenie społeczne oraz utrzymać masy chłopskie w ryzach politycznego panowania obszarnictwa.

Lenin niejednokrotnie podkreślał zdecydowanie (obszerną egzemplifikację historyczną zagadnienia dał w pracy *Pamięci Hercena*) konieczność konsekwentnego i pryncypialnego oddzielania tendencji liberalnych od demokratycznych, uważając te ostatnie w Rosji XIX w. za mniej lub bardziej bezpośredni wyraz dążeń chłopstwa do rewolucji agrarnej. Jednocześnie Lenin, różnicując treść ideologii i jej funkcję, wskazywał na możliwe jedynie w pewnych warunkach historycznych i niezmiernie ograniczone, wątłe elementy względnie postępowej roli liberalizmu:

> Ani trochę nie wątpimy, że również w warunkach samowładztwa jest możliwa działalność legalna posuwająca naprzód postęp rosyjski: w pewnych wypadkach dość szybko posuwająca postęp techniczny, w nielicznych wypadkach nader nieznacznie — postęp społeczny, a w zupełnie wyjątkowych wypadkach i w zupełnie miniaturowych rozmiarach — postęp polityczny. Można dyskutować, jak wielki i do jakiego stopnia możliwy jest ów miniaturowy postęp...[6]

Można więc też — i oczywiście trzeba — rozważyć w naszym wypadku miniaturowe pozytywy legalnej działalności organiczników na terenie czasopiśmiennictwa w zakresie *sui generis* „postępu technicznego" — np. rozpowszechnienia czytelnictwa, podniesienia wysokości nakładów prasy czy wzbogacenia form i typów czasopiśmiennictwa. Ale jednocześnie należy zdawać sobie sprawę z zasadniczych proporcji w ocenie procesu historycznego, który — mimo pewnej, względnej bardzo i ograniczonej autonomiczności rozwoju różnych dziedzin kultury — podlega znanym prawidłowościom i musi być określany z punktu widzenia spraw dla biegu historii najistotniejszych.

Przytoczone tu w olbrzymim skrócie główne punkty rozważań Lenina stanowią decydujący klucz do rozstrzygnięcia problemu oceny poszczególnych czasopism i pisarzy w pierwszym popowstaniowym dziesięcioleciu życia Królestwa. Dają one przede wszystkim podsta-

[6] W. I. Lenin, *Dzieła*. T. 5. Warszawa 1950, s. 68. Podkreślenie — M. J.

wowe kryterium tej oceny: umiejętność dostrzeżenia i wyzyskania w interpretacji zasadniczej „różnicy pomiędzy walką rewolucyjną a pokojowym kulturnictwem" [7]. Zatarcie tej różnicy stanowi decydujący błąd koncepcji Józefa Chałasińskiego, który pozwala mu np. między innymi sugerować, że — jakkolwiek „obcy [...] dążeniom do rewolucji społecznej" — typowo liberalny popowstaniowy program Brodzińskiego, „przyczyniając się rzetelnie do podtrzymania i wzmacniania umysłowej aktywności szerokich mas czytelniczych, przygotowywał teren do tego boju umysłowego, który rozpoczęło później młode pokolenie pisarzy skupione dokoła Edwarda Dembowskiego" (s. 115). W „jednym potoku" historii utożsamiono tu liberalny „kulturnicki oportunizm" [8] z rewolucyjno-demokratycznym programem ideowym. Dembowskiego łączą doprawdy — mimo wszelkie odległości w czasie i przestrzeni — znacznie bliższe związki genealogiczne z Towarzystwem Patriotycznym okresu powstania listopadowego czy też z Gromadami Ludu Polskiego na emigracji niż z organicznikowską krzątaniną popowstaniowego Magazynu Powszechnego. Ten zasadniczy błąd zemścił się na naukowej słuszności wszystkich twierdzeń Chałasińskiego. A logika metodologicznego niedociągnięcia sprawiła, że autor artykułu — mimo pozornie diametralnej różnicy zdań — znalazł się na pozycjach najbliższych Chmielowskiemu, od którego się tak gwałtownie odżegnywał. Nierównie bowiem większe znaczenie, niż takie czy inne przesunięcia w zakresie oceny dorobku lat trzydziestych, będzie miała zgoda na najistotniejszą tezę literaturoznawstwa burżuazyjnego, które motor postępu kulturalnego i podstawowy czynnik kształtowania świadomości narodowej w XIX w. upatrywało w obozie liberalnym.

Trzeba tu zresztą dla uniknięcia dalszych nieporozumień podkreślić jedno: jakkolwiek słuszny jest zarzut pod adresem Straszewskiej, że za słabo uwydatniła związek sytuacji w czasopiśmiennictwie lat trzydziestych z przedpowstaniowym okresem jego rozwoju, jakkolwiek przed ożywieniem w latach czterdziestych działalności demokratycznych ugrupowań konspiracyjnych właśnie w rękach liberałów znalazły się podstawowe instytucje i ośrodki dyspozycyjne życia kulturalnego, to jednak liberalizm pierwszego dziesięciolecia popowstaniowego różnił się w swej wadze, a nawet częściowo i w swej treści

---

[7] *Tamże.*

[8] Określenie W. I. Lenina, *Dzieła.* T. 1. Warszawa 1950, s. 293.

ideowej w istotny sposób od liberalizmu przedlistopadowego. Pojęcie regresu obejmuje bowiem także i program oraz drogi działalności liberałów. Zabrakło obecnie w ramach powszechnego zastoju życia zdławionego kraju takich istotnych elementów aktywizujących ograniczoną postępowość liberałów, jak rozwój gospodarczy na gruncie polityki Druckiego-Lubeckiego, jak możliwości parlamentarnej walki z tendencjami absolutystycznymi, jak wreszcie możliwość i konieczność otwartych bojów z „Ciemnogrodem" reakcji profeudalnej. Liberalizm lat trzydziestych, nauczony gorzkim doświadczeniem listopada i przerażony realniejszą niż dotąd groźbą rewolucji chłopskiej, bije rekordy tchórzostwa i oportunizmu cechującego na ogół z reguły ten kierunek polityczny. Nie walczy już o nic. Krząta się, „krzepi ducha", wyznaje religię cnót i drobnych prac codziennych, ciężar odpowiedzialności i działania przerzucając na cierpliwą Opatrzność. Kazimierz Brodziński w latach 1832—1835 to pełne wcielenie tych popowstaniowych losów polskiego liberalizmu.

Dla Józefa Chałasińskiego najpoważniejszy argument przeciwko tezie o regresie, a na rzecz doniosłości dorobku kulturalnego lat trzydziestych w Królestwie — stanowi właśnie działalność Brodzińskiego. Chałasiński upatruje w jego popowstaniowej twórczości istotne walory ideowe. Eksponuje przede wszystkim krótkie, informacyjne życiorysy pisarzy i uczonych zamieszczane przez Brodzińskiego na łamach Magazynu Powszechnego (s. 94—95), podnosi jego zasługi w dziele upowszechnienia czytelnictwa i „demokratyzacji kultury narodowej"; odrzuca opinie o „bigoterii" i wynikającej stąd „moralistyce" Brodzińskiego na rzecz jego „głębiej pojętej religijności" (s. 94), wreszcie często operuje bliżej niesprecyzowanym określeniem: „znany z patriotyzmu". W niektórych wywodach krytyka tkwi pewna doza słuszności, ale w artykule nie spotykamy nigdzie formuły, która by — poza ogólnikową aprobatą — w sposób jasny i jednoznaczny określała treść ideową popowstaniowej działalności Brodzińskiego. Rezygnacja z konkretnej analizy ideowej i w tym wypadku zepchnęła krytyka na pozycje obrońcy liberalizmu.

Twórczość redaktora Jutrzenki w latach 1831—1835 jest zjawiskiem dość złożonym, zwłaszcza na tle jego ideowego stanowiska w czasie rewolucji listopadowej. Brodziński, jak wiadomo, należy do pisarzy, których twórczość cechuje nagły zwrot ideowy. „Kazimierz Brodziński przed 29 listopada a Kazimierz Brodziński po 29 listopada to dwaj różni ludzie [...] niedawny wróg entuzjazmu stał się nie tylko jego zwolennikiem, ale i wielbicielem" — pisał Ignacy

Chrzanowski [9]. Ocena ta trafnie odwołuje się do podstawowego źródła; to Mickiewicz pierwszy w wykładach o literaturze słowiańskiej przejrzyście uogólnił drogę ewolucji ideowej Brodzińskiego:

> Widział upadek Napoleona, jest rozczarowany, zatrwożony, pełen niepokoju; sam nie zdaje sobie sprawy, że występując przeciwko egzaltacji i entuzjazmowi przynosi szkodę sprawie narodowej [...] ogół narodu był głuchy na głos Brodzińskiego; poeta ten nie budził w kraju najmniejszego zapału. Wreszcie ujrzał się opuszczonym przez publiczność, stał się przedmiotem ataków ze strony młodych, którzy napastowali go czasem niesprawiedliwie, ale z wyczuciem niebezpiecznego pierwiastka biorącego górę w jego pismach. Brodziński omal nie skończył swego zawodu jak Puszkin, zapoznany, opuszczony, prawie że łajany przez swych czytelników. Ale powstanie 1830 roku naraz go oświeciło, zdobył się na wzniosłą pokorę uznania swych błędów. W swej duszy i w sumieniu ukorzył się przed geniuszem narodu [10].

Przytoczony fragment, silnie akcentując znaczenie przełomu ideowego w twórczości Brodzińskiego, przynosi jednocześnie ocenę niebezpieczeństw przedlistopadowej postawy Brodzińskiego, właśnie typowej postawy wrogiego romantycznej „egzaltacji" „konstytucyjnego liberała". Dlatego też niesłusznie Chałasiński formułę Straszewskiej— „przedpowstaniowy sentymentalizm [Brodzińskiego] był artystyczną aprobatą stosunków w konstytucyjnym Królestwie" — uznaje za „abstrakcyjną i formalistyczną, historycznie błędną" (s. 87). Przytoczona ocena, zaczerpnięta z książki Stefana Żółkiewskiego *Spór o Mickiewicza* i posiadająca tam obszerniejszą dokumentację, opiera się na materiale faktów życia i twórczości Brodzińskiego, na polemikach i sądach współczesnych. Chałasiński zdobywa się tylko na jej abstrakcyjną negację, a to na pewno nie przyczynia się do ożywienia i uściślenia polemiki naukowej.

Lata popowstaniowe są znów dla Brodzińskiego okresem ideowej depresji [11], nawrotu do koncepcji przedpowstaniowych, a nawet często cofnięcia się w stosunku do nich wskutek ogólnego kryzysu liberalizmu, o którym już wcześniej była mowa. Dlatego też zabiegiem zdecydowanie niesłusznym z historycznego punktu widzenia jest odwoływanie się Chałasińskiego do różnych okresów życia i twórczości

---

[9] I. Chrzanowski, *Z epoki romantyzmu*. Kraków 1918, s. 131.

[10] A. Mickiewicz, *Dzieła*. Wydanie Narodowe. T. 10. Warszawa 1953, s. 349.

[11] Por. materiał zgromadzony przez B. Gubrynowicza w rozprawie *Kazimierz Brodziński. 1830—1835*. Przyczynek do biografii i charakterystyki. Studia literackie. Warszawa 1935, s. 153—197.

Brodzińskiego bez zaznaczania odrębności i specyfiki jego skomplikowanej ewolucji ideowej (por. s. 86, 96—97, 110). Tak jakby mowę *O narodowości Polaków* z okresu patriotycznej mobilizacji Brodzińskiego w r. 1831 można było utożsamiać z dialogiem pt. *Dziadek*, zamieszczonym w Jutrzence z roku 1834.

Twórczość Brodzińskiego w okresie popowstaniowym cechuje wyczerpanie, zdecydowane obniżenie lotu; obejmuje ona dość szczupłą liczbę utworów i brakuje w niej dzieła wielkiego kalibru, chyba że za takie uznalibyśmy — zgodnie z sugestiami niektórych badaczy burżuazyjnych — *Poselstwo z ziemi ucisku*, czyli *Posłanie do braci wygnańców*. Jedynie w utworze pod tytułem *Rocznica* można by odnaleźć jeszcze pogłosy powstaniowego patriotyzmu Brodzińskiego. W większości jednak są to wszystko drobne szkice życiorysowe, parę powiastek i kilkanaście fraszek oraz kilka wierszy. Pisane w tym czasie przez Brodzińskiego informacyjne życiorysy wielkich uczonych operują typowo liberalną historiozofią, moralistyką i frazeologią. Są to „żywoty świętych" liberalizmu, pomyślane nie tylko jako rzeczowa informacja, ale i jako pewne wzory do naśladowania. Rejestr cnót godnych upowszechnienia daje się bez trudu wynotować. Z okazji życiorysu Newtona Brodziński podaje rzecz

> godną wspomnienia, że ten mąż wielki był w całym znaczeniu wyrazu chrześcijaninem. Ostatnie swoje lata poświęcił dowodzeniu prawdziwości objawienia *Pisma świętego*. Jeżeli geniusz umiejący niebu tajemnice wydzierać zawsze tak żywą i szczerą religijność okazywał, cóż sądzić o tych, co nawet dzieł jego nie pojmując, z dumą i politowaniem mówią o wierze, która umysły pociesza i wznosi [12].

W usta Kopernika Brodziński wkłada swoje wyznanie wiary: „Dusze do nieśmiertelności stworzone krążyć powinny w zgodzie, pokoju i jedności, około Boga, drogą palcem jego wskazaną" [13]. Trudno doprawdy byłoby się z okazji tych sformułowań zastanawiać nad różnicą między „bigoterią" a „głębiej pojętą religijnością"; tak samo zresztą, jak trudno by było zgłębiać to zagadnienie na podstawie już chociażby tylko tytułów zaginionych utworów Brodzińskiego z tego czasu, jak np. *O trzech epokach kształtowania się i objawiania charakteru szlachty naszej pod wpływem czci Bogarodzicy* [14].

We wszystkich życiorysach uczonych Brodziński nie zaniedbuje gdzie się da skreślenia pochwały ich organicznikowskiej działalności

---

[12] K. Brodziński, *Pisma*. T. 8. Poznań 1874, s. 294.

[13] *Tamże*, s. 254.

[14] B. Gubrynowicz, *op. cit.*, s. 188.

praktycznej (por. szkic o Lawaterze). I chyba niezwykle charakterystyczny jest fakt, że wśród portretów Galileuszów i Newtonów nie zabrakło też sylwetki ulubionego bohatera ckliwych powiastek o cudach organicznikowskiej filantropii — księdza Baudouin, który datki na dom sierot potrafił wydobyć nawet od zapamiętałych karciarzy. Bezsprzecznie, można się częściowo zgodzić z Chałasińskim i próbować wskazać i w tej części twórczości Brodzińskiego walory o tyle pozytywne, o ile współdziałają one z propagandą owego „miniaturowego postępu", z szerzeniem kultu techniki, naukowej odkrywczości i pracy własnych rąk. Ale też trzeba widzieć całą ograniczoność liberalnej treści tej propagandy, która nigdy nie przekroczy ostro zakreślonych granic organicznikowskiego reformizmu i katolickiej bogobojności. Czyżby istotnie wynikało to, jak sugeruje prof. Chałasiński, „z głęboko zrozumianej potrzeby narodu"? (s. 97).

Niepublicystyczne utwory Brodzińskiego z tego okresu także służą tylko propagandzie wyżej omówionych idei. W wierszu *Dziadek* rymowana dydaktyka przemawia do czytelnika już bez osłonek; jest to właściwie katechizm cnót na użytek poczciwego liberała. W powiastce prozą *Dziedzic Jodłowa* Brodziński tworzy moralistyczną ilustrację liberalnej idei dozgonnej miłości dobrego pana i „cnotliwych włościan"; w *Orłowskim* pozytywy „oszczędności i pracy" mają równoważyć zbrodnicze myśli o samobójstwie, lęgnące się wśród samotności rozpaczających. Płaskość tych utworów pogłębia jeszcze fakt, że nie posiadają one głębokiego tła realistycznego, które cechuje późniejsze utwory pisarzy liberalnych (jak np. Korzeniowskiego), a są tylko schematyczną ilustracją ciasnych i ograniczonych idei.

Józef Chałasiński w swoich wypowiedziach na temat popowstaniowej postawy ideowej Brodzińskiego nie wspomina w ogóle o jego najobszerniejszym i najpoważniejszym utworze tego okresu — o *Poselstwie z ziemi ucisku*. Utwór ten, napisany na kilka miesięcy przed śmiercią, został opublikowany przez Stefana Witwickiego na emigracji w r. 1838; wydanie poprawniejsze za sprawą Józefa Bohdana Zaleskiego ukazało się w roku 1850. Nawet burżuazyjna literatura przedmiotu uznała *Poselstwo* za przejaw „depresji moralnej i jej owocu pod postacią dekadenckiego mesjanizmu" [15]. Istotnie, utwór ten jest płodem zwyrodniałego mistycyzmu i mesjanizmu; mimo podobieństwa biblijnej stylizacji nie można się w nim absolutnie doszukiwać wspólnoty rewolucyjnych akcentów z *Księgami Narodu*

[15] I. Chrzanowski, *op. cit.*, s. 187.

i Pielgrzymstwa Polskiego. Trzeba tu szukać raczej genezy mesjanistycznych poglądów Krasińskiego. Założeniem ideowym *Poselstwa* jest klasyczna teza mesjanizmu: „całe życie narodu polskiego wizerunkiem Chrystusa jest, który cierpiał, konał i zmartwychwstanie dla pokoju świata" [16]. W praktyce — jak wynika z kontekstu utworu — teza ta służy propagandzie cierpliwej bierności i moralnej doskonałości, unicestwiającej wrogów bez odwołania się do materialnych środków przemocy; propagandzie świętej jedności ciemiężonych i ciemiężycieli, posłusznie oczekujących nadejścia męża opatrznościowego; propagandzie szczególnych walorów duchowych polskiej szlachty wraz z ostrym atakiem na wszystkich jej „niedorzecznych" krytyków. Brodziński zdecydowanie wypowiedział się przeciwko wszelkim próbom rewolucyjnego rozwiązania sytuacji:

> Biada wam czyniącym rozbrat z ojcami i gardzącym polską przeszłością, i co nie o zmartwychwstaniu ojczyzny, ale o jakimś jej przerodzeniu marzycie [17].

Nic dziwnego więc, że publikacja ta wśród demokratycznej emigracji wzbudziła niepokój i oburzenie; Zienkowicz napisał, że zawiera ona „wiele rzeczy brzydkich, piekielnych" [18]. Z dużą przenikliwością demokratyczny publicysta obnażył od razu największą skazę utworu Brodzińskiego, polemizując z nim przy pomocy pojęć posiadających również charakter religijny, ale jednocześnie wypełnionych jakże inną treścią ideową:

> Chrystus mówił, że wszyscy ludzie są braćmi, wszyscy równi, wszyscy wolni być winni, a wy każecie wierzyć ludowi polskiemu, że ta jego dzisiejsza niewola, to dzisiejsze jego poddaństwo, ten wasz ucisk i ciemiężstwo wasze, są zbawieniem, szczęściem, powinnością jego [...]. Bluźniercy! zbliża się godzina wasza, żniwo oszustów i obłudników już przeszło [19].

Istotnie, *Poselstwo* Brodzińskiego Chrystusowym krzyżem usiłowało przekreślić i wymazać odwieczny konflikt chłopów i obszarników. Nie darował też Zienkowicz Brodzińskiemu obskuranckiej pochwały „lechickiej szlachty"; jako demokrata opowiedział się raczej za burzliwą niezgodą niż „ślepą zgodą". Szczególnie interesujący

---

[16] K. Brodziński, *Posłanie do braci wygnańców.* Paryż 1850, s. 6.

[17] *Tamże,* s. 42. Podkreślenie — M. J.

[18] *Odprawa posła, czyli Słowo pielgrzymskie w odpowiedzi na poselstwo z ziemi ucisku do synów jej w rozproszeniu.* Wyd. 2 pomnożone przypisami. Strasburg 1839, s. VII.

[19] *Tamże,* s. 59.

fragment *Odprawy posła* dotyczy demaskacji liberalnego frazesu; może on być istotnym argumentem w polemice z Chałasińskim na rzecz dowodu, że „gdy dwaj mówią to samo, to nie jest to samo":

> Prawią ci o narodowości, o wierze, o postępie, o wolności i równości, oszukują często brzmieniem wyrazów, bo rozpatrz się tylko w słowach, aliści spostrzeżesz, że narodowości są u nich dawne, śmieszności i nadużycia szlachty, a wiarą, bicie czołem przed przywileistami, a postępem zwrot przeszłości szlacheckiej, a wolnością i równością ludu polskiego nędzne, nic nie znaczące ulepszenie, jakoby, jak słusznie powiedziano, ulepszenie owiec i koni na korzyść ich właściciela [20].

Cały ten ustęp może być istotnym argumentem toku dowodowego, który by miał na celu ukazanie charakteru *Poselstwa* jako swoistego stopu liberalizmu i mesjanizmu, stopu bardzo specyficznego dla tego etapu kryzysu liberalizmu, w którym odrzuca on swe „miniaturowo postępowe" wartości tego typu, co racjonalizm, kult postępu, wiedzy ludzkiej, a sięga do ideowego arsenału ciemnogrodzkiego mistycyzmu.

Sprawa Brodzińskiego ma jednak dalsze konsekwencje metodologiczne. Chałasiński mianowicie dopatruje się naruszenia przyjętego w książce „schematu interpretacyjnego" przez zawartą w niej pozytywną ocenę roli Kraszewskiego w dziesięcioleciu popowstaniowym. Poważna niekonsekwencja ma tu polegać na zastosowaniu rzekomo sprzecznych z podstawowym założeniem książki zasadniczo innych kryteriów oceny wobec Kraszewskiego czy K. W. Wójcickiego niż wobec Brodzińskiego czy Jachowicza. W związku z tym Chałasiński zapytuje: „jaką wartość naukową ma schemat interpretacyjny, jeżeli sądy historycznie poprawne osiąga się pod warunkiem, że się go nie stosuje?" (s. 120). Otóż nieszczęsny „schemat interpretacyjny" jest stale ten sam i opiera się na leninowskim założeniu stałego różnicowania u poszczególnych ideologów dziewiętnastowiecznych zmagających się elementów liberalizmu i demokratyzmu jako zasadniczego kryterium oceny. Tak więc podczas gdy w popowstaniowej twórczości Brodzińskiego mamy do czynienia wyłącznie z liberalizmem, to działalność literacką Kraszewskiego już w latach trzydziestych — obok silnych elementów liberalnych — nurtują tendencje demokratyczne (szczególnie w zakresie rozumienia ludowości), które zatriumfują w pełni w latach czterdziestych. Podobne zjawisko, choć na mniejszą skalę, występuje w działalności Wójcickiego — jego folklorystyczne zapisy musiały zawierać obiektywnie pewien ładunek demokratyzmu,

---

[20] *Tamże*, s. 75.

szczególnie atrakcyjny dla pisarzy-rewolucjonistów. Stąd też kult Wójcickiego — zbieracza ludowego folkloru — w środowisku Dembowskiego czy Berwińskiego.

Przypatrzmy się jeszcze paru dalszym, poza Brodzińskim, przytoczonym przez prof. Chałasińskiego argumentom przeciwko tezie o regresie i spróbujmy zinterpretować je nie w duchu gloryfikacji reformistycznego liberalizmu, ale w duchu marksizmu, a zatem przez odniesienie konkretnego zjawiska do przodujących tendencji ideowych epoki.

I tak np. Chałasiński cytuje z Magazynu Powszechnego przypowieść pt. *O przyszłym życiu. Rozmowa Kapitana z Plebanem.* Dla Chałasińskiego stanowi ona wzniosłą ilustrację aprobowanego przezeń programu liberałów — „nietracenia nadziei, pracy i wykonywania swojego powołania" (s. 111). Oportunistyczny manifest zgody na rzeczywistość, rozsądny kult minimalistycznych celów i osiągnięć życiowych jest przecież ogranym chwytem propagandy ideologii liberalnej. Wezwanie do poddania się wyrokowi „odwiecznej mądrości", hasła trzeźwej pracy w „swoim kółku", poprzestawania na małym mają w tym kontekście historycznym (a przecież Chałasiński, potępiając „abstrakcyjne schematy", sam nawoływał do konkretnego myślenia historycznego) ostrze nie tylko antywerterowskie, antyromantyczne, ale wręcz antyrewolucyjne. Wiemy przecież, co oznacza atak na romantyzm po upadku powstania. Przypowieść ta uderzać miała w „jaskrawe" formy romantycznego buntu przeciwko liberalnemu filisterstwu i oportunizmowi.

A oto drugi znamienny przykład nieporozumień na temat języka i politycznej frazeologii liberałów i demokratów. Na stronie 110 Chałasiński posuwa się do sugestii, że w dwuwierszu Brodzińskiego: „czyń każdy w swoim kółku, co każe duch Boży / A całość sama się złoży..." — określenie „duch Boży" jest identyczne w sensie ideowym z takim samym sformułowaniem u rewolucjonistów — Zawiszy, Balińskiego czy Żmichowskiej. Przypomnijmy, że podobne hasło liberalnego kapitulanctwa i filisterstwa za lat kilkadziesiąt tak kapitalnie napiętnuje marksistowski krytyk — Bronisław Białobłocki:

> Z dala od zgiełku światowego, od walk ciągłych areny, gdzie ludzie nie są wzajemnie siebie wspierającymi braćmi, lecz wrogami zaciętymi, li tylko nad tym myślącymi, jakby jeden drugiego zepchać z lepszego na podrzędniejsze stanowisko i samemu na nim stanąć; z dala od tych wirów egoizmu, podstępu, fałszu, obłudy, często mordu i krwi — jest schronienie ciche, schludne, gdzie nas nie obryzga błoto występku, gdzie się ukoi serce nasze, zbolałe od nieustannych obrazów nędzy i poniżenia ludzkiego, widokiem

szczęścia, miłości i oddania się wzajem. Tam szczęście, chociaż ogranicza się ciaśniejszym kółkiem, ale za to my wcielamy się w to kółko jako organiczna jego całość, podzielamy najzupełniej jego dolę, a wtedy ono zasłoni przed nami bóle i łzy całego świata i szczupłość naszej ku ogółowi miłości wynagrodzi bezmiarem poświęcenia i troską o nasz spokój i nasze dobro. To kółko — matka, ojciec, czuli małżonkowie z dziatkami swoimi, bracia i siostry — jednym słowem, rodzina skromna, pracowita, oszczędna, mieszkająca w małym, lecz schludnym domku, wycackanym staraniami chędogiej gosposi, kochającej żony i troskliwej matki. Tyle szczęścia i spokoju, ile się go znajdzie w rodzinie, poza tym obrębem na próżno go szukać. Czyje zaś serce boli na widok nędzy materialnej całych mas lub na widok nędzy moralnej, ten na równi z pijakiem karczemnym, awanturnikiem, obieżyświatem — szczęścia nigdy nie znajdzie, bo jak oni, nie chce się zamknąć we własnym kółku, zatarasować swe drzwi przed tłumem ulicznym i przysztabować okiennice, by nie słyszeć przeciągłych nędz i biedy zawodzeń [21].

Czyż „duch Boży" działający w takim „swoim kółku" może pozostawać w jakimkolwiek związku z namiętnym okrzykiem Mickiewicza z r. 1848, że „duch Boży jest dzisiaj w bluzach paryskiego ludu"?

W roku 1846 na łamach Polski Chrystusowej L. Królikowskiego ukazał się wiersz, który w bardzo przejrzysty sposób demonstruje rewolucyjne rozumienie „ducha Bożego":

Od wieków utkwiony w ziemi,
Sterczał potężny kamień [w] pobliskości lasu.
Liście drzew, choć pożółkłe, przechwałkami swemi
Ustawicznie go drażniły.
Co większa, za nadejściem jesiennego czasu,
Powiędłe na kamień spadły
I zupełnie go pokryły.
Wówczas ten motłoch zajadły,
Pełen pychy, liczny, dumny,
Chełpić się zaczął zwycięstwem,
Swą wielkością, swoim męstwem;
A jeden z nich na wierzchu siedząc, bezrozumny
Rzekł bucznie: „Nędzny kamieniu,
Znaj się na swym poniżeniu.
Nam los dał wyższość; ulegaj; masz wiedzieć,
Żeś do ziemi przykuty i musisz w niej siedzieć.
Bo my tak rozkazujemy;
My panami; my tak chcemy.
Nie mrucz, bo nasza potęga
I większych niż ty dosięga".
Lecz gdy tak perorował liść pełen omamień

[21] B. Białobłocki, *Szkice społeczne i literackie*. Wybrał i wstępem poprzedził Samuel Sandler. Warszawa 1954, s. 147—148.

I kiedy się tak panoszył,
Wicher zawionął, liście precz rozproszył,
Zapędził w błota, a uwolnił kamień.

Sens moralny tej bajki łatwo się wyłoży:
Kamień — Lud, liście — ślachta, a wicher?...
DUCH BOŻY [22].

Jasne chyba, że Brodziński, formułując aforystycznie naczelną zasadę liberalnego organicznikowstwa, odżegnałby się ze wstrętem od takiego „ducha Bożego", który szlachtę zmiata z powierzchni ziemi.

Interpretując typowo liberalny program Magazynu Powszechnego, Chałasiński pisze:

> Warto zauważyć, że wyraz „powołanie", który jest istotnym elementem języka i programu pisma, nie był jeszcze zwężony — co występuje obecnie — do użytku kościelnego jako powołanie kapłańskie, ale na tle epoki i warunków politycznych narodu miał głębsze i bardziej ogólne społeczno-filozoficzne znaczenie i wydźwięk narodowy [s. 95].

I znów to samo nieporozumienie: zamiast zanalizować, jaki konkretny sens ideologiczny podkłada dane pismo pod przyjęty powszechnie frazes, próbuje się określać program pisma na zasadzie występowania w nim kilku wzniosłych słów! Taki zabieg byłby metodologicznie możliwy w bardzo specyficznych wypadkach, gdy np. mamy do czynienia z czasopismem kierowanym przez niewątpliwie konspiracyjną grupę, która posiada bardzo sprecyzowany system umowny znaków — „język ezopowy", całkowicie zrozumiały dla wtajemniczonych. Natomiast cytowaną próbę rehabilitacji liberalnej gadaniny należy uznać za chybioną. Okazałoby się bowiem, że wyświechtany frazes z arsenału liberałów, przeciwstawiający organicznikowską krzątaninę rewolucyjnym czynom i ofiarom, urósłby do rangi naczelnego hasła narodowego. Dziś jesteśmy już na ogół mało skłonni do wzruszania się wskazaniami pracy dla dobra „tego nieszczęśliwego kraju", na miarę niewątpliwego patriotyzmu i niewątpliwej dobrej woli poczciwego księcia z *Lalki*. Nie wydaje się nam też szczególnie doniosłym przejawem żywotności narodu wysuwane tu jako hasełko przysłowie: „Jeśli wszystkiego nie dopniesz, nie porzucaj wszystkiego" (s. 112).

---

[22] Paweł z Kielc, *Kamień, liście i wicher*. Polska Chrystusowa, 1846, t. 2, z. 1, s. 212—213.

Trudno również uznać za przejaw „sielankowej filozofii społecznej" (s. 96) cytowaną przez krytyka programową enuncjację Magazynu Powszechnego:

> Minęły już czasy, gdy fortuny i poważanie były rzeczą losu, a nie pracy i zasług. Przyjdzie do tego, że dobry byt, wzajemne poważanie zjednoczą ziemianina z klasą przemysłową i wszyscy będą się za jeden ród w gospodarnym i przemyślnym Piaście uważać [s. 97].

Ten klarowny manifest formułuje przecież niemal *expressis verbis* dwa podstawowe hasła liberalizmu: sojusz burżuazyjno-obszarniczy i klasyczną „zasadę solidarności"; przy jego analizie nie trzeba wcale kłaść najmocniejszego akcentu na metaforze „Piast" i na tej zasadzie kwalifikować go jako dokument rzekomej „sielanki" społecznej. Interpretacja cytatu nie nastręcza żadnych trudności; nie należy tylko traktować jako wyłącznego i obiektywnego źródła historycznego wypowiedzi samych ideologów o sobie, co — niestety — stanowi jeden z zasadniczych rysów metody badawczej prof. Chałasińskiego.

Krytyk przytacza niejednokrotnie przykłady propagandy postępu technicznego na łamach Magazynu Powszechnego czy też innych czasopism liberalnych, takie zjawiska jak np. kult Franklina uważając wyraźnie za wybitny przejaw postępowego zainteresowania nowym, burżuazyjnym typem człowieka i społecznego działania. W istocie są to znów tylko przejawy owej ograniczenie postępowej roli liberalizmu, którą Lenin nazwał „miniaturową". Istotnie, niedociągnięciem pracy Straszewskiej jest może zbyt daleko idące zlekceważenie owej „postępowości" liberalizmu. Ale znacznie bardziej fałszywe i szkodliwe jest programowe przecenianie liberalizmu, jakie cechuje artykuł prof. Chałasińskiego.

Należałoby tu wskazać na jeszcze jedno poważne nieporozumienie. Krytyk oskarża autorkę książki o niesłuszne forytowanie czasopism o treści „artystyczno-literackiej" kosztem czasopism „o charakterze praktyczno-utylitarnym" (s. 89), ba, uważa nawet, że jest to wyraźny przejaw „idealistycznej filozofii, traktującej kulturę umysłową społeczeństwa jako autonomiczną i samoistną sferę duchową, niezależną od praktycznej, życiowej działalności ludzkiej" (s. 89). Powody takiego stanowiska autorki są chyba oczywiste. Po pierwsze — praca przygotowana w Instytucie Badań Literackich ma nie tylko prawo, lecz i obowiązek koncentrowania się wokół takiej problematyki. (Należałoby to może jeszcze wyraźniej uwydatnić w ty-

tule, np. zamiast *Czasopisma literackie...* dać pracy nazwę *Problematyka literacka w czasopismach...* Usunęłoby to od razu wszelkie nieporozumienia co do właściwego zakresu książki). Po drugie — literatura piękna w Polsce pierwszej poł. w. XIX była dziedziną, w której w ówczesnych warunkach ujawniała się najostrzej walka ideologiczna. W literaturze też najwcześniej doszły do głosu tendencje postępowe, rewolucyjne. Toteż nie można się zgodzić z Chałasińskim, że np. zajmowanie się w tym czasie Mickiewiczem jest zacieśnieniem problematyki badań do spraw ważnych jedynie dla „elitarnej klienteli" literatów, natomiast dla narodu najistotniejsza była moralistyczno-utylitarna gadanina liberałów, tak ponoć ściśle związana z „praktycznymi potrzebami bytu i rozwoju" narodu (s. 93).

Wszystkie te drobne w zasadzie nieporozumienia wokół liberalizmu urastają w artykule Chałasińskiego do rozmiarów całej koncepcji naukowej. I tu znów wynika nieszczęsna sprawa Chmielowskiego, w którym krytyk dopatrzył się patrona IBL. Nie byłoby to zresztą wcale takie kompromitujące! My istotnie bierzemy z Chmielowskiego „materiał faktów" i niezaprzeczalnych obserwacji; gorzej natomiast, gdy Chmielowski staje się źródłem natchnień interpretacyjnych. Wielki uczony burżuazyjny miał bowiem jeden — dość naturalny w jego sytuacji — obyczaj naukowy. Mianowicie zawsze oceniał uprzywilejowany przez siebie nurt liberalny ze względu na przeciwnika z prawa, a nie z lewa. Stąd też Chmielowski niepomiernie zazwyczaj eksponował zasługi wszystkich liberałów w porównaniu z obrońcami feudalnej ciemnoty czy obskurantyzmu z kręgu rzewuszczyzny, ale nie miał na ogół ochoty zestawiać ich działalności i ideologii z demokratami. Jeśli zaś to robił, to wyniki podobnej paraleli wypadały, oczywiście, raczej na korzyść trzeźwych i rozsądnych liberałów niż niezrównoważonych, szaleńczych rewolucjonistów.

Podobne stanowisko metodologiczne pozwala Chałasińskiemu nadmiernie eksponować zasługi Brodzińskiego czy Jachowicza, ale na jakiej płaszczyźnie porównania? Bo przecież jasne jest, że to rewolucyjny demokratyzm musi być obowiązującym w tej epoce „układem odniesienia" [23] i z jego perspektywy dopiero jesteśmy w stanie prawidłowo określić wartości liberalizmu. Oczywiście, trzeba tu wziąć pod uwagę fakt, że bezpośrednio po klęsce powstania nie mamy jeszcze do czynienia z przejawami tak ostrej walki z liberalizmem, jak to będzie w latach czterdziestych, że nie wykrystalizowały się

[23] Por. N. Assorodobraj, *op. cit., passim.*

jeszcze w pełni podstawy nowej taktyki walki narodowo-wyzwoleńczej. W związku z tym powstaje złudzenie stosunkowo większej roli liberalizmu w pierwszym dziesięcioleciu popowstaniowym niż w okresie późniejszym. W zasadzie bowiem wszelkie pozytywne elementy ideologii liberalnej sprzyjają powstawaniu złudzeń na temat jej ideowej doniosłości przeważnie w okresach kontrrewolucji, podczas gdy w okresie ogólnego załamania ideologii rewolucyjnej realizuje ona swój program powolnego, „miniaturowego postępu". Ta sytuacja sprzyja skrzywieniu proporcji oceny i formowaniu się łatwych iluzji na temat liberalizmu, który w warunkach reakcji i ogólnego uwstecznienia życia społecznego i kulturalnego może przybierać maskę jedynego rzecznika postępu i rozwoju społecznego.

Drugi, nader charakterystyczny obyczaj Chmielowskiego polegał na podkreślaniu ciągłości i trwałości liberalizmu na tle przemijających, krótkotrwałych i w gruncie rzeczy o niczym nie decydujących wybuchów myśli rewolucyjnej. Dla Chmielowskiego najpotężniejszym i rzeczywiście rozstrzygającym o obliczu kultury polskiej XIX w. nurtem ideowym był oczywiście liberalizm — poczynając od reformistycznych tradycji Towarzystwa Przyjaciół Nauk i jego ideologów, a kończąc na pozytywistach warszawskich. Prof. Chałasiński także usiłuje udowodnić, że pretendujący do zdecydowanej trwałości nurt w kulturze polskiej stanowią popowstaniowe osiągnięcia Brodzińskiego czy Jachowicza, które — nawiasem biorąc — w tym jednolitym potoku tradycji ma dziedziczyć z kolei najkonsekwentniejszy polski rewolucyjny demokrata — Edward Dembowski.

Na tym tle już bardziej przejrzyście rysują się kryteria patriotyzmu stosowane przez Chałasińskiego. Są one znów bardzo zbliżone do tych, które wypracował w ciągu swej wieloletniej działalności Chmielowski. Wystarczy być liberalnym reformistą, ba, wystarczy nawet tylko pisać po polsku („przyczyniać się [...] do podtrzymania wspólnoty językowej narodu", s. 107), aby zasłużyć na miano prawdziwego patrioty czy też na stosowane często przez krytyka określenie pisarza „znanego z patriotyzmu". Kwestia jest oczywiście znacznie bardziej skomplikowana. O patriotyzmie liberałów możemy mówić właśnie w tym zakresie, w jakim realizują oni istotnie ów „miniaturowy postęp", w jakim program ich leży na linii ogólnej walki burżuazyjnego postępu z zacofaniem feudalnym. W każdym razie mianem tym trzeba szafować bardzo ostrożnie. Na pytanie Józefa Chałasińskiego: „Czy nie było patriotyzmu?", odpowiadamy: owszem, był, ale nie należy go lokować, zgodnie z dotychczasową

tradycją naukową, w obozie liberałów. Przeciwnie, przywłaszczenie sobie przez liberałów wyłącznego prawa do zaszczytnego miana patriotów należy uważać za uzurpację, a źródeł prawdziwego patriotyzmu trzeba szukać zdecydowanie właśnie wśród ich przeciwników ideowych, na demokratycznej lewicy.

Tymczasem stylizacja artykułu jest tego typu, że winduje on liberalną krzątaninę na szczyty myśli narodowej. A więc na przykład:

> Brodziński... miał świadomość tego, że literaci wyemigrowali i wyemigrowała znaczna część ich elitarnej klienteli, ale na miejscu, w kraju, pozostał naród ze swoimi praktycznymi potrzebami bytu i rozwoju [s. 93].
>
> W Magazynie Powszechnym religijności Brodzińskiego towarzyszyła afirmacja czynnego praktycznego życia... [s. 94].
>
> [Program Brodzińskiego] wynikał z głęboko zrozumianej potrzeby narodu [s. 97].

Cytatów chyba wystarczy. Znamy przecież dobrze tę stylistyczną tradycję pisania o zbożnym trudzie liberałów, zmuszonych swym praktycyzmem i trzeźwością, wyrastającymi z najgłębiej rozumianych potrzeb narodu, tuszować i hamować szaleńcze wyskoki oderwanych od życia rewolucjonistów-romantyków, toczących gdzieś z dala od kraju jałowe spory polityczne.

Józef Chałasiński w swoim artykule ujawnił dostatecznie wyraźnie, jakie jest metodologiczne zaplecze tak sformułowanej koncepcji naukowej i wartościującej oceny życia kulturalnego kraju w latach 1831—1840. Już na początku rozprawki sugeruje, że książka Straszewskiej *Czasopisma literackie w Królestwie Polskim* należy do dziedziny „filozofii literatury, filozofii kultury" (s. 81). Czyż istotnie niewielka publikacja, przynosząca rzeczową, pożyteczną, poprawną rejestrację oraz opis literackiej problematyki czasopism Kongresówki, mogłaby pretendować do tak zawrotnych wyżyn najbardziej wysublimowanej wiedzy wtajemniczonych? Co więcej, samo pojęcie „filozofii kultury" budzi poważne wątpliwości.

Sam termin znamy dobrze z tradycji diltheyowskiej i postdiltheyowskiej. Nie posługiwały się nim raczej systemy filozoficzne bardziej skonwencjonalizowane czy zintelektualizowane, jak np. neopozytywizm. Natomiast „filozofia kultury" była ulubioną domeną różnych mistycyzujących i aprobujących irracjonalizm systemów filozoficznych. Miała ona być dziedziną najsubtelniejszych rozważań o samej „istocie" kultury, zbiorem abstrakcyjnych twierdzeń zdobytych na drodze irracjonalnej kontemplacji. Oczywiście, z punktu

widzenia marksizmu taka dziedzina wiedzy jest najzupełniej zbędna. Mówiąc np. metaforycznie: marksistowska „filozofia literatury", mamy na myśli po prostu metodę materializmu historycznego zastosowaną do specyficznej problematyki literaturoznawstwa. Ale jak wynika z tekstu artykułu, prof. Chałasiński używa terminu „filozofia literatury" w jakimś swoistym sensie — nie diltheyowskim, ale także i nie jako pewnej swobodnej metafory na oznaczenie stanowiska marksistowskiego.

Istotną bowiem rolę w tak rozumianej „filozofii kultury" zdaje się odgrywać pojęcie „typu kultury". Jego zwięzłe określenie znajdziemy kilkakrotnie w tekście artykułu. Jak się okazuje, jest to coś „charakterystycznego dla różnych okresów danej formacji ekonomiczno-społecznej" (s. 82) czy też coś „charakterystycznego dla danej formacji ekonomiczno-społecznej" (s. 85). I w samej definicji pojęcia, i w jego praktycznej egzemplifikacji ujawnia się od razu jego sprzeczny z założeniami marksizmu sens naukowy. Chałasiński sugeruje mianowicie, że można odnajdywać i badać jednolity i niezróżnicowany dla danego okresu historycznego „typ kultury". Charakterystyczne jest przecież, że sformułowanie teoretyczne mówi o „typie kultury" znamiennym „d l a r ó ż n y c h o k r e s ó w" danej formacji, ale nie dla różnych klas, w obrębie nawet tego samego okresu rozwoju danej formacji. Definicja dopuszcza zatem możliwość tworzenia abstrakcyjnego, jednolitego pojęcia „typu kultury", łączącego nawet antagonistyczne ideologie w jedną „typologiczną" całość. Z teorią pokrywa się praktyka. Bo tylko przyjmując założenie jednolitego „typu kultury" można sugerować, że rewolucjonista Dembowski wyrasta „krew z krwi, kość z kości" z popowstaniowego liberała Brodzińskiego, że organicznikowska krzątanina przygotowuje późniejszy zryw rewolucyjny itp. Słowem, tylko takie założenie metodologiczne umożliwia najbardziej niebezpieczne zatarcie różnicy między „walką rewolucyjną a pokojowym kulturnictwem".

Józef Chałasiński mógłby tu przypomnieć, że przecież właśnie w książce Straszewskiej używane jest określenie „typ kultury". Istotnie, na s. 14 *Czasopism literackich* termin ten został użyty, tyle tylko, że krytyk, sugerując — zresztą zupełnie wyjątkowo — zbieżność stanowisk na tym odcinku między sobą i autorką, urywa cytat w najbardziej decydującym miejscu. Bowiem Straszewska nie tylko pisze o typie kultury, „znamiennym dla danej formacji ekonomiczno-społecznej" (co jest raczej pewnym niedbalstwem stylistycznym

i brakiem czujności terminologicznej), ale podkreśla, że celem jej pracy jest także

> ukazanie procesu odbijania się na łamach prasy literackiej podstawowych zagadnień nurtujących epokę, określenie stosunku poszczególnych pism do postępowych i wstecznych tendencji naszego romantyzmu, scharakteryzowanie ich związku z przemianami historycznymi i kształtującymi się grupami ideologicznymi [s. 10].

Wszystko to wskazuje na fakt, że autorka — odmiennie niż Chałasiński — za decydujący moment w badaniach okresu uważa nie jednolitość ideową, ale ideowe rozwarstwienie i zróżnicowanie, a dalej, że nie traktuje literatury, jako bezpośredniego wyniku „formacji społeczno-ekonomicznej", ale w pełni docenia decydujące i bezpośrednie znaczenie walki klasowej dla formowania się kultury.

Wydaje się zatem, że rozumienie zasięgu i znaczenia walki klasowej dla przebiegu każdego procesu ideowego jest podstawowym punktem konfliktu metodologicznego. Chałasiński, rekonstruując swoje stare, niejednokrotnie już po wojnie atakowane koncepcje, powraca znów do dawnych „beztroskich »typologicznych« wędrówek po czasie i przestrzeni" [24], powraca do konstrukcji metodologicznych, które tak zdecydowanie odrzucił w swojej wyczerpującej i wnikliwej samokrytyce naukowej na łamach Myśli Filozoficznej [25]. Niedocenienie walki klasowej, a co za tym idzie — walki ideologicznej, musiało doprowadzić do typowo socjologistycznego określenia procesu przemian w pierwszej poł. XIX w. jako „przekształcania się społeczeństwa feudalno-szlacheckiego w mieszczańskie" (s. 90). Tymczasem ze stanowiska historiografii marksistowskiej kierunek przemian wyznaczało formowanie się sojuszu burżuazyjno-obszarniczego na bazie pruskiej drogi kapitalizacji, sojuszu skierowanego konsekwentnie przeciwko masom ludowym. Dalszą konsekwencją metodologicznych pozycji autora jest mimowolne może zaakceptowanie i zastosowanie jednej z najbardziej niebezpiecznych na gruncie wiedzy o kulturze burżuazyjnej teorii tzw. „jednego potoku". Te założenia metodologiczne tłumaczą nam w pełni praktyczną gloryfikację liberalizmu, jakiej dokonał prof. Chałasiński w omawianym artykule.

Na tym można by zamknąć sprawę pierwszej grupy argumentów Chałasińskiego przeciwko tezie o regresie kulturalnym Królestwa

---

[24] J. Hochfeld, *O niektórych aspektach przeciwstawności materializmu historycznego i socjologii burżuazyjnej.* Myśl Filozoficzna, 1951, z. 1—2, s. 124.

[25] J. Chałasiński, *Z zagadnień metodologii badań społecznych.* Myśl Filozoficzna, 1951, nr 1—2.

Polskiego w pierwszym dziesięcioleciu popowstaniowym. Mówimy o regresie m. in. właśnie dlatego, że w tym czasie działali wyłącznie tylko tacy liberałowie, jak Brodziński i Jachowicz, że zabrakło wtedy demokratycznego ośrodka kulturalnego. Motywacja nasza jest więc wręcz sprzeczna ze stanowiskiem Chmielowskiego i tradycyjnej polonistyki. Nieporozumienie dotyczy tu tego „układu odniesienia", który staje się decydującym czynnikiem wartościowania ideologicznego. Dla pierwszej poł. XIX w. takim „układem odniesienia" jest rewolucyjny demokratyzm; z jego perspektywy możemy dopiero prawidłowo i trafnie ocenić liberalizm. Chałasiński postępuje tu natomiast całkowicie odmiennie — usiłuje liberalizm dziewiętnastowieczny ocenić z pozycji i perspektywy tegoż liberalizmu; w rezultacie otrzymujemy pochwałę liberalizmu jego własnymi „trzeźwymi" słowami. Taka praktyka badawcza jest sprzeczna z postępowaniem klasyków marksizmu. Przypomnijmy np., że Engels wojnę chłopską w Niemczech oceniał z punktu widzenia ideologii Tomasza Münzera, a Lenin walkę o reformę chłopską w Rosji lat sześćdziesiątych — z perspektywy Czernyszewskiego. W słynnej korespondencji z Lassale'em w sprawie dramatu *Franz von Sickingen* Marks i Engels kilkakrotnie sformułowali wprost zasadę oceny ruchu idéowego danej epoki z punktu widzenia najbardziej przodującej, postępowej ideologii okresu. Ta zasada obowiązuje marksistów na terenie całej historii. Z tego też punktu widzenia teza o regresie wydaje się bezsporna o tyle właśnie, o ile wydobywa tę trudną sytuację kraju w kleszczach kontrrewolucji, kiedy na powierzchni oficjalnego życia obserwujemy jedynie wątlutki i miniaturowy „postęp" liberalny, kiedy Przegląd Naukowy nie miałby jeszcze możliwości działania i rozkwitu.

Ale teza o regresie kulturalnym musi być rozpatrywana nie tylko od strony absolutnej dominacji liberalizmu. Konieczne jest także zbadanie rozmiarów i treści regresu od strony demokratycznych elementów w kraju. Tych właśnie spraw dotyczy druga grupa argumentów Chałasińskiego, mówiących o spiskach politycznych w Królestwie i ich nieoficjalnej literaturze. Krytyk wiele miejsca poświęca w swoim artykule przypomnieniu ogólnie znanej historii prób wznowienia w Królestwie Polskim w latach 1831—1840 walki narodowowyzwoleńczej. Przypomina więc partyzantkę Artura Zawiszy z r. 1833, działalność Karola Balińskiego w latach 1833—1838 oraz warszawską filię Stowarzyszenia Ludu Polskiego, tzw. Świętokrzyżców z lat 1836—1838. Podkreśla, że upadek powstania listopadowego spowodował jednak „wzmożenie się [...] świadomości (narodowej)

wśród patriotycznej inteligencji i wśród części ludu narodowo już rozbudzonej" (s. 108) i że wobec tego trudno przeceniać dominację serwilizmu i oportunizmu w społeczeństwie Królestwa owych czasów. Poezja często wprawdzie występowała przeciwko tym objawom, „czasem uogólniając zjawisko na całe społeczeństwo Warszawy po to, aby w nim podtrzymywać dumę narodową" (s. 114). Nie ma więc powodu do malowania czarną farbą ponurego obrazu ogólnego upadku i regresu; patrioci-spiskowcy byli i mieli nawet swoją wcale nie epigońską literaturę „mówioną", która jednak — jak dowodzi sam Chałasiński — „nie znajdowała wówczas wyrazu w czasopismach literackich, krążyła z rąk do rąk w odpisach, z ust do ust" (s. 112).

Już na podstawie tego lakonicznego streszczenia wywodów Chałasińskiego można sformułować treść trzech najbardziej spornych problemów. Po pierwsze więc — trzeba odpowiedzieć na pytanie, jaka była treść ideowa ówczesnych spisków politycznych, i w związku z tym uściślić rozumienie pojęcia regresu, a co za tym idzie, i epigonizmu w literaturze. Po drugie — trzeba zbadać przyczynę nieprzenikania owej „mówionej" literatury spisków na łamy ówczesnych oficjalnych czasopism. I po trzecie wreszcie — trzeba przedyskutować istotny problem teoretyczny, którego akceptacja sprawia prof. Chałasińskiemu poważne trudności, mianowicie: „w jakim sensie za kryzysem postępowych dążeń społeczno-politycznych idzie regres kulturalny" (s. 86), tj. problem skomplikowanej zależności między rzeczywistością a literaturą.

Przy dyskusji nad pierwszym problemem spornym trzeba przede wszystkim przypomnieć charakter tzw. wyprawy Zaliwskiego (1833), bo przecież pierwsze próby powstańcze po r. 1831 na terenie Królestwa są po prostu częścią działań tej partyzantki. Obfitego materiału do prześledzenia taktyki i ideologii wyprawy Zaliwskiego dostarczają dwie powojenne publikacje: Knapowskiej *Nawroty polskich ruchów zbrojnych 1830—1834*, a zwłaszcza Kieniewicza *Konspiracje galicyjskie 1831—1845*. Z materiału zgromadzonego przez najnowszych badaczy, z prób ich interpretacji wynika w sposób oczywisty teza, że wyprawa Zaliwskiego w praktyce (często w sprzeczności z kierunkiem teoretycznym nadawanym jej przez Lelewela) nie wiele odbiegała w swej treści ideowej od typowych przedsięwzięć „rewolucjonistów szlacheckich" sprzed lat kilku. Nauki powstania listopadowego, sugerujące w celu uniknięcia nowej klęski konieczność poruszenia mas chłopskich w walce narodowo-wyzwoleńczej, jeszcze w pełni do tych spiskowców nie dotarły, nie zostały

przez nich przetrawione i zastosowane w rewolucyjnej praktyce. Złożyło się na to wiele okoliczności historycznych. I to, że ogólna wówczas wśród demokratów wiara w szybką rewolucję ogólnoeuropejską w ogóle nie sprzyja krytyce założeń „rewolucji szlacheckiej", gdyż przekonanie o zwycięskim współdziałaniu wszystkich spiskowców Europy odsuwało w dal konieczność uwłaszczenia chłopów w Polsce. I to także, że Zaliwski, lawirując niezdecydowanie, „wyobrażał sobie, że zjedna dla ruchu chłopów, nie narażając sobie szlachty" [26]. Słowem, wyprawa Zaliwskiego nie była wcale sygnałem ukształtowania się nowego programu walki narodowo-wyzwoleńczej, nowej taktyki powstania masowego w oparciu o szerokie masy ludowe.

Jak na tym tle rysuje się partyzantka Zawiszy, którą prof. Chałasiński eksponuje na czoło ruchu narodowo-wyzwoleńczego popowstaniowego Królestwa? Oczywiście — zgodnie z tym, co krytyk sugeruje — nikt nie ma zamiaru wątpić, że wyprawa Zawiszy była przejawem najpiękniejszej ofiarności patriotycznej, a sam Zawisza — podobnie jak żołnierze powstania listopadowego — należy do panteonu naszych wielkich bohaterów narodowych. Potwierdziła to i umocniła także nasza tradycja literacka i utworami M. Chodźki, i znakomitym wierszem Ehrenberga *Szubienica Zawiszy*. Ale przecież w swej treści i taktyce wyprawa Zawiszy nie różniła się od partyzantki Zaliwskiego. Wprawdzie Orpiszewski, po literacku stylizując działalność Zawiszy, pisał, że on to właśnie „pierwszy ze szlachty biegł ginąć na czele wolnego chłopa" [27], ale sugestia ta nie znajduje potwierdzenia w źródłach historycznych. Kraushar, który przedstawił przebieg wyprawy Zawiszy na podstawie dokumentów śledczych sądu wojennego z r. 1833, dokładnie ustalił także skład szczupłego oddziału Zawiszy, który rekrutował się głównie z „obywateli" (chociaż nie zabrakło w nim i paru nie-szlachciców). Najbardziej może jednak charakterystyczna jest relacja o ostatnim planie taktycznym oddziału Zawiszy:

> Zaczęto rozmowę o projekcie wkroczenia do Warszawy w przebraniu chłopskim, z zapasem noży i pistoletów, i ulokowania się tam między ludźmi zaufanymi. Działania w Warszawie miały polegać na wszczęciu rozruchu i na zamachu na Paskiewicza...[28]

---

[26] S. Kieniewicz, *Konspiracje galicyjskie*. Warszawa 1950, s. 63.

[27] Cyt. za B. Limanowskim, *Historia demokracji polskiej*. T. 1. Warszawa 1946, s. 310.

[28] A. Kraushar, *Partyzantka Artura Zawiszy Czarnego (1833)*. Warszawa 1915, s. 42.

Informacja ta potwierdza rys wspólny dla wygasającego już etapu walki narodowo-wyzwoleńczej: działalność w oparciu o garstkę spiskowców, taktyka indywidualnego terroru, bliżej nieokreślony charakter „rozruchu". Z okazji partyzantki Zawiszy można zatem powtórnie sformułować to, co zostało już powiedziane przy wyprawie Zaliwskiego: brakuje tu zdecydowanie wypracowania nowych, burżuazyjno-demokratycznych form ruchu narodowo-wyzwoleńczego, a to właśnie stanowiło centralne zagadnienie walki ideologicznej po klęsce powstania listopadowego.

Niezgodne z faktycznym stanem rzeczy byłoby oczywiście założenie, że pierwsze dziesięciolecie popowstaniowe ruchu rewolucyjnego Królestwa pozbawione jest w ogóle tego typu treści ideowej. Filia Stowarzyszenia Ludu Polskiego — zorganizowana w latach 1836—1837 w Warszawie przez Ehrenberga i Wężyka — stanowi niewątpliwy dowód rozszerzenia się i na teren Królestwa nowej taktyki walki narodowo-wyzwoleńczej, odrzucającej zdecydowanie ograniczenia wcześniejszych przedsięwzięć samotniczej „rewolucji szlacheckiej". Ale przy jak najbardziej słusznym i uzasadnionym eksponowaniu tej przodującej organizacji spiskowej nie można zapominać o kilku kwestiach pobocznych. Przede wszystkim o tym, że Stowarzyszenie Ludu Polskiego w latach 1836—1838 w obrębie Królestwa było dosyć krótkotrwałym i słabo jeszcze ugruntowanym epizodem, który z całą siłą mógł się odrodzić i rozwinąć jako poważniejsze skupisko ruchu rewolucyjnego dopiero w latach czterdziestych, wtedy właśnie, kiedy sprawę mogli wziąć w ręce Dembowski i Kamieński. Przy tym warto sobie uświadomić, że ruch ten w r. 1836 był niejako przeszczepiony z Galicji, w której ukształtowała się zresztą z gruntu odmienna sytuacja dla rozwoju dążeń narodowo-wyzwoleńczych i rewolucyjnych. Toteż niesłuszne są usiłowania Chałasińskiego, próbującego dowody rewolucyjnego ożywienia Królestwa zaczerpnąć z Galicji, jak to robi np. w dużym fragmencie na s. 113—114, dotyczącym wierszy Ehrenberga (powstałych przecież, jak dowiodły badania Bogdana Zakrzewskiego, niemal wyłącznie w Galicji) czy też Wasilewskiego. Nic dziwnego więc, że w takiej sytuacji Królestwa nowatorski ruch rewolucyjny — pojawiający się zresztą już pod koniec badanego dziesięciolecia — jeszcze nie wpłynął i nie mógł wpłynąć w sposób zasadniczy na poziom ideowy ówczesnej „literatury warszawskiej". I w ścisłym związku z tymi właśnie faktami kształtuje się w tym czasie zjawisko epigonizmu w poezji.

W artykule prof. Chałasińskiego wokół sprawy epigonizmu skupiło się wyjątkowo wiele nieporozumień. Szczególnie wyzierają one z wywodów autora zamieszczonych w rozdziale *Czy nie było patriotyzmu* (zwłaszcza s. 112—114). Autor sugeruje, że pojęcie epigonizmu w koncepcji IBL ma obejmować właściwie niemal całość poezji polskiej XIX wieku. Podobne zresztą sugestie wyraża z okazji rozważań nad sprawą regresu tłumacząc, że „w schemacie regresu robi wyłom nie tylko Kraszewski, lecz i inni pisarze tej epoki, jak również drugiej połowy XIX stulecia" (s. 88). Zapomina przy tym chyba, iż dopiero przed chwilą, bo jeszcze na s. 85, powtórzył za autorką książki, że ramy czasowe regresu obejmują w Królestwie lata 1832—1840.

Krótko mówiąc, krytyk postanowił bronić poezji krajowej okresu międzypowstaniowego przed sądem IBL, usiłującym jakoby przekreślić jej walory pod pretekstem walki z epigonizmem. To nieporozumienie zostało wywołane, być może, pewną ogólnikowością sformułowań teoretycznych Straszewskiej, ale przecież mogło być od razu wyjaśnione i uprzedzone na gruncie zawartej w książce obfitej egzemplifikacji i praktycznej analizy historycznoliterackiej.

Epigonizm dość wielu przejawów wczesnej poezji krajowego romantyzmu stanowił zjawisko dosyć niebezpieczne dla jej dalszego rozwoju. Idzie tu o epigoństwo wobec literatury i ideologii „rewolucji szlacheckiej", wobec przestarzałych już formuł poetyckich sprzed roku 1830. Epigoni literatury przedlistopadowej przejęli z niej przede wszystkim dwa popularne, powtarzane przez nich do znudzenia motywy: nieszczęśliwego kochanka i niezrozumianego przez otoczenie, osamotnionego artysty lub człowieka „wyższego". Przedstawiciele wczesnego romantyzmu posługiwali się tymi motywami dla wyrażenia ostrej romantycznej krytyki rzeczywistości; wzniosły buntownik — pozytywny bohater tej literatury — był uosobieniem najbardziej znamiennych cech ówczesnego uczestnika tajnych spisków, samotnego rewolucjonisty. Podobne formy krytyki, podobny portret bohatera, odpowiednio oczywiście spłycone i wyjałowione, zaczęły razić swoją nieaktualnością po r. 1831, z chwilą obnażenia istotnych ograniczeń taktyki „rewolucji szlacheckiej" i skrystalizowania się nowego programu walki narodowo-wyzwoleńczej. Epigoństwo hamowało jednocześnie proces rozwoju dwóch podstawowych elementów nowej literatury: realizmu i ludowości. Jak widać więc z powyższego lakonicznego wywodu, pojęcie epigonizmu obejmuje bardzo określoną z ideowo-artystycznego punktu widzenia grupę utworów poetyckich. Toteż nie mogą podważyć tezy autorki wywody

Chałasińskiego, który prezentując najlepsze utwory Ehrenberga podkreśla, że nie mieszczą się one wcale w naciąganym „schemacie" epigonizmu. Owszem, my sądzimy tak samo. Żeby się o tym przekonać, wystarczy zajrzeć do zamieszczonego w zeszycie 3-4 Pamiętnika Literackiego z r. 1953 artykułu *W walce o ideowe nowatorstwo poezji krajowej*, gdzie obficie przytacza się „antyepigońską tendencję" wierszy Ehrenberga.

Cały przytoczony dotychczas w możliwie największym skrócie materiał dowodowy umożliwia obecnie sformułowanie stanowiska w sprawie pierwszego punktu spornego. Otóż — uściślenie pojęcia regresu niejako od drugiej, nie-liberalnej strony barykady musi koniecznie brać pod uwagę ten stan rozwoju ruchu demokratycznego w Królestwie Kongresowym, kiedy stara taktyka walki narodowowyzwoleńczej już poniosła klęskę i dogorywała, a nie ukształtowały się jednocześnie w pełni i nie ugruntowały nowe idee i programy walki na miarę narastającej nowej sytuacji. Takie tarapaty obozu rewolucyjnego odbiły się oczywiście na wszystkich przejawach ideologii; w literaturze wydały zjawisko epigonizmu. Na tej też m. in. podstawie mówimy o regresie kulturalnym Królestwa Kongresowego w pierwszym dziesięcioleciu popowstaniowym.

Po tych niezbędnych wyjaśnieniach znacznie łatwiej jest już dyskutować nad drugim problemem spornym, tj. nad problemem stosunku oficjalnego czasopiśmiennictwa ówczesnego do literatury rewolucyjnej. Józef Chałasiński sugeruje autorce książki następujący tok rozumowania:

> gdyby rewolucyjne koncepcje, które cechowały powstanie, nie wygasły w społeczeństwie z upadkiem powstania, to znalazłyby wyraz w czasopismach literackich popowstaniowych. Przyjmuje się tutaj, że pomysłowość literacka jest w stanie przezwyciężyć wszelkie ograniczenia cenzury i wszelkie formy ucisku politycznego [s. 88].

Temu rzekomemu poglądowi publikacji Chałasiński wypowiada zdecydowaną walkę. Nie można jednak powiedzieć, żeby w zupełności pozostawał w zgodzie z sobą, skoro w dalszym ciągu artykułu, cytując przejawy patriotyzmu i ruchu rewolucyjnego w Królestwie, jednocześnie dowodzi, że

> Magazyn Powszechny i inne czasopisma nie dawały jednak i — w politycznych warunkach kraju — nie mogły dawać wyrazu procesowi dojrzewania nowej społecznej ideologii radykalnej [s. 115; podkr. M. J.].

A więc w końcu przyjmujemy zgodnie tezę, że na łamy oficjalnych czasopism pierwszego popowstaniowego dziesięciolecia literatura rewolucyjna nie przeniknęła. Spór dotyczy przyczyn tego zjawiska. Chałasiński — zgodnie zresztą ze swoją gloryfikacją liberalizmu, który gdyby mógł, okazywałby na każdym kroku swój prawdziwy patriotyzm — upatruje je wyłącznie „w warunkach politycznych", tj. w ucisku carskiej cenzury. Ale istotne przyczyny są, jak się wydaje, znacznie bardziej skomplikowane. Ucisk carskiej cenzury nie zmniejsza się wcale w Królestwie Kongresowym w latach czterdziestych, a jednak mamy wtedy do czynienia z bujnym, zastanawiającym rozkwitem demokratycznego czasopiśmiennictwa i literatury. Przyczyna główna tkwi zatem gdzie indziej: tkwi właśnie w fakcie, że po wypracowaniu — w zgodzie z narastającą sytuacją rewolucyjną — nowej taktyki walki narodowo-wyzwoleńczej ruch demokratyczny w kraju nabrał nowego charakteru, okrzepł, wysunął się na czoło narodu, usuwając chwilową dominację liberalizmu. Tylko na tej drodze mogło się dokonać przezwyciężenie dotychczasowego regresu kulturalnego. Wtedy też rozwinął się i wzbogacił słynny „ezopowy język" rewolucji. Chałasiński niesłusznie nie docenia jego znaczenia, oczywiście wtórnego, uzależnionego od całości sytuacji. Lenin niejednokrotnie pisał o użyteczności

> tego [...] przeklętego ezopowego języka, do którego stosowania carat zmuszał wszystkich rewolucjonistów, kiedy brali do ręki pióro w celu napisania pracy „legalnej" [29].

Istotnie, w warunkach caratu była to konieczność nieunikniona, a jednocześnie, jak na to wskazuje chociażby praktyka rewolucyjnych demokratów rosyjskich, dająca olbrzymie możliwości „legalnej" propagandy rewolucji. Istotne jest więc w całej sprawie to, że pomysłowość „ezopowego języka" rewolucjonistów niejednokrotnie rzeczywiście przekraczała, jak pisał z uznaniem Lenin o Czernyszewskim, „ograniczenia i przeszkody cenzury" [30], ale do tego konieczne było prawdziwe rewolucyjne zaplecze środków i celów. Pojawiło się ono w kraju w latach czterdziestych i wtedy też na łamy czasopism zwycięsko wkroczyła literatura rewolucji.

---

[29] W. I. Lenin, *Dzieła*. T. 22. Warszawa 1950, s. 215.

[30] И. В. Ленин, *Сочинения*. Изд. IV. Т. 17. (Ленинград) 1948, s. 97.

Wszystkie przytoczone wywody szczegółowe mogą być obecnie uogólnione w stosunku do głównej, metodologicznej tezy spornej, sugerującej — w ujęciu *Czasopism literackich* — ścisłą zależność między kryzysem postępowych dążeń społeczno-politycznych a regresem kulturalnym. Oczywiście, nie możemy tej zasady teoretycznej uważać za absolutnie obowiązującą we wszystkich okresach historycznego rozwoju kultury. Klasycy marksizmu niejednokrotnie w walce z wulgaryzatorami uwydatniali pewne specyficzne cechy rozwoju ideologii, które — według przykładu przytoczonego przez Engelsa — pozwalają „zacofanym ekonomicznie" Niemcom „grać pierwsze skrzypce w filozofii". Była to jednak sytuacja zupełnie wyjątkowa, uzależniona w ostatecznej instancji, jak to podkreśla Engels, także w skomplikowany sposób od „rozkwitu ekonomicznego" [31], tym razem od rozkwitu Francji, warunkującego rozwój materializmu mechanistycznego, który spowodował reakcję w postaci idealistycznej filozofii niemieckiej. Ale w bardzo konkretnym kontekście historycznym — a o takim przecież jest mowa w książce Straszewskiej — właśnie w rozwoju życia ideowego Królestwa Kongresowego w latach 1832—1840 ponad wszelką wątpliwość możemy zaobserwować taką ogólną zależność między literaturą a rzeczywistością, o jakiej była mowa na początku. Nieobecność w tym czasie na placu ideowych bojów silnego i w pełni dojrzałego ośrodka myśli demokratycznej wpłynęła niewątpliwie w sposób decydujący na obraz życia kulturalnego Królestwa, a przede wszystkim pozwoliła na uderzającą przewagę uwstecznionego zresztą liberalizmu oraz na uwikłanie się ówczesnej literatury w pętach epigonizmu.

Takie rozumienie podstawowej zależności umożliwia jednocześnie podtrzymanie zakwestionowanej przez Józefa Chałasińskiego tezy, że liberalna Biblioteka Warszawska jest także w jakimś stopniu wynikiem narodzin i umocnienia się „nowej koncepcji społeczno-politycznej", a nie tylko wynikiem ciągłości ideologii liberalnej jeszcze z okresu przedpowstaniowego (s. 98). Idzie tu mianowicie o to, że ożywienie demokratyczne kraju w latach czterdziestych, dyktujące obecnie zupełną zmianę sytuacji, zmusiło także liberałów do poważnych przegrupowań, do pewnej zmiany kursu i zdecydowanej mobilizacji ideowej. Wynikiem tego była m. in. inna już taktyka Biblioteki Warszawskiej w porównaniu z pismami liberalnymi pierwszego dziesięciolecia popowstaniowego. W tym sen-

---

[31] K. Marks i F. Engels, *Dzieła wybrane*. T. 2. Warszawa 1949, s. 473.

sie też mówimy tu — pozornie tylko paradoksalnie — o zależności naczelnego pisma liberałów od przedsięwzięć dominującego i dojrzałego obozu demokracji.

Sumując główny nurt polemiki z prof. Chałasińskim, należałoby przede wszystkim uwyraźnić raz jeszcze zaprezentowane przez Straszewską w *Czasopismach Literackich* pojęcie regresu kulturalnego. Otóż „regres" to niekoniecznie, jak przywykliśmy potocznie rozumieć, zupełny zanik jakichkolwiek przejawów życia kulturalnego, bo wtedy istotnie historycy kultury w wielu okresach nie mieliby wiele do roboty. Regres — w określonym kontekście historycznym, tj. w Królestwie Kongresowym pierwszego dziesięciolecia popowstaniowego — obejmuje, krótko mówiąc, takie zjawiska ideowe, jak z jednej strony — dominację uwstecznionego, reformistycznego liberalizmu, a z drugiej — niedojrzałość nowej taktyki i nowego programu walki rewolucyjnej, podczas gdy stara taktyka i stary program już poniosły klęskę i obnażyły wszystkie swoje ograniczenia. Takie rozumienie regresu umożliwia jednocześnie precyzyjne wydobycie wartości i określenie przyczyn następującego wkrótce okresu najbujniejszego rozwoju tzw. literatury krajowej — tego demokratycznego ożywienia lat czterdziestych, które pozwoliło w kilka dziesięcioleci później pierwszym przedstawicielom rewolucyjnego ruchu robotniczego w Polsce dumnie wyznaczyć swój rodowód: „My, socjaliści polscy, następcy demokratów z czwartego lat dziesiątka..." [32].

---

[32] *Odezwa socjalistów polskich wystosowana do Józefa Ignacego Kraszewskiego z powodu jubileuszu prac jego na polu literackim.* W książce W. Piekarskiego, *Listy z więzienia.* Wrocław 1953, s. 57.